

La meva Cristina i altres contes

Mercè Rodoreda

Salamandra

Zima była ciemna i płaska, bez liści, tylko z lodem, gradem i zimnym księżycem. Nie mogłam się ruszyć z domu, bo zimą nie można się przed nikim ukryć, a ja nie chciałam, żeby mnie widzieli. A gdy nadeszła wiosna i pojawiły się liście, małe i radosne, na środku placu postawili stos z suchego, starannie pociętego drewna.

Przyszło po mnie czterech mężczyzn ze wsi, najstarszych. Nie chciałam z nimi pójść, powiedziałam im to, nie otwierając drzwi, a wtedy przyszli młodzi, mieli wielkie, czerwone ręce i uderzeniami siekiery rozbili drzwi. Krzyczałam, bo wyciągali mnie z mojego domu, a jednego ugryzłam, i wtedy uderzył mnie pięścią w środek głowy. Chwycili mnie za ramiona i nogi i rzucili na stos, jakbym była jeszcze jedną gałęzią; związali mi ręce i stopy i zostawili podciągniętą spódnicę. Odwróciłam głowę. Plac pełen był ludzi, młodzi stali przed starszymi, a po jednej stronie zebrały się dzieci: ubrane w nowe niedzielne fartuszki, trzymały w rękach gałązki oliwki. A gdy patrzyłam na dzieci, dostrzegłam jego: stał obok żony, ciemno ubranej, z jasnym warkoczem, i ramieniem obejmował jej plecy. Odwróciłam głowę i zamknęłam oczy. Gdy ponownie je otworzyłam, zbliżało się dwóch starców z zapalonym luczywem, a dzieci zaczęły śpiewać piosenkę o spalonej wiedźmie. Była to bardzo długa piosenka, a kiedy ją skończyły, starcy powiedzieli, że nie mogą podpalić stosu, bo ja im nie pozwalam, i wtedy ksiądz zbliżył się do dzieci z naczyniem ze święconą wodą, i kazał im zmoczyć oliwne gałązki i rzucić je na stos, na mnie, i wkrótce gałązki oliwne, obsypane świeżymi liśćmi, zakryły mnie. A jakaś staruszka, mała, bezzębna i zgarbiona zaczęła się śmiać i odeszła, a po chwili wróciła z dwoma koszami suchych gałązek wrzośca i powiedziała starcom, aby rozłożyli je z czterech stron stosu, i pomogła im, a wtedy ogień chwycił. Cztery słupy dymu wzniosły się ku górze, a gdy płomienie podeszły wyżej, miałam wrażenie, że z piersi tych ludzi wydobyło się wielkie westchnienie ulgi. Płomienie wznosiły się w ślad za dymem, a ja patrzyłam na wszystko poprzez strumień czerwonej wody. A za tą wodą każdy mężczyzna, każda kobieta i każde dziecko było jak szczęśliwy cień, bo ja się paliłam.

Brzeg mojej spódnicy poczerniał, czułam ogień w krzyżu i od czasu do czasu jakiś płomień gryzł mnie w kolano. Wydało mi się, że spaliły się sznury, którymi mnie przywiązano. A wtedy stało się coś przeraźliwego: moje ramiona i nogi zaczęły kurczyć się jak rogi ślimaka, których kiedyś dotknęłam palcem, a poniżej głowy, w miejscu gdzie szyja łączy się z plecami, czułam kłucie, bo coś we mnie rosło. A ogień trząskał i żywica kipiała... Zobaczyłam, że niektórzy z tych, co na mnie patrzyli, wznosili ramiona, zaś inni biegli i zderzali się z tymi, którzy jeszcze stali, a stos z jednej strony zawalił się pośród wielkiego wybuchu iskier. Ogień znów zaczął trawić drewno, a mnie zdawało się, że słyszę, jak ktoś mówi: to salamandra. I zaczęłam iść poprzez żar, bardzo wolno, bo ciążył mi ogon.

Traduït per Barbara Łuczak